

GAZETA POLSKA

Nr 61/13

PISMO
Konfederacji
Polski

18.06.1989
Niepodległej

Minutę po plebiscycie

rozmowa z Leszkiem Moczulskim

"Gazeta Polska": Nasza rozmowa odbyła się jeszcze przed ogłoszeniem ostatecznych wyników, ale wiadomo już, że KPN poniosła klęskę w wyborach...

Leszek Moczulski: Przede wszystkim klęskę ponieśli komuniści, wygrana opozycji nie jest klęską KPN, bo KPN jest częścią opozycji. We wszystkich okręgach, w których nie było reprezentantów KPN - popieraliśmy "Solidarność", w jednym okręgu - w Tarnowie, nasz działacz, Andrzej Fenrych kandydował z listy "Solidarność" i został wybrany. Smuci nas, że nie wszedł pozostali kandydaci, ale z ogólnego wyniku jesteśmy zadowoleni.

"GP": Jak Pan by to wszystko, tak na gorąco, ocenił? Słownikowo niska frekwencja, przekreślenie tzw. "listy krajowej", wycięcie wszystkich działaczy opozycyjnych poza "Solidarnością"...

L.M.: Zaczęło od końca: ludzie skreślali wszystkich poza "Solidarnością", bo nie dowierzali komunistom; bali się rozprasać...

głosy, bo bali się, że komuniści będą próbowali fałszować wyniki - jak to robili zawsze. Dlatego chcieli, żeby "Solidarność" dostała nadmiar głosów, wtedy to trudniej sfalszować. No i w tym świetnym zapale skreślali wszystkich spoza "Solidarność", także nas, także chadeków. To był plebiscyt, nie wybory.

"GP": Jak Pan to rozróżnia? **L.M.:** Wybory jak sama nazwa wskazuje, zakładają całkowitą wolność wyboru, dają szersze zwycięstwa. Tu takiej szansy nie było, komuniści zapewnili sobie zwycięstwo jeszcze przed wyborami. Przy okrągłym stole wymusili na delegatach "Solidarność" - 65 proc. mandatów. Społeczeństwo nie mogło wygrać, ale mogło odpowiedzieć głosami na dwie ważne kwestie. I powiedział 2 razy NIE.

Pierwsza kwestia: czy Polacy udzielają mandatu komunistom, czy mają zaufanie do tej władzy. Skreślanie kandydatów PZPR świadczy, że mają tej władzy dość.

I druga kwestia: czy Polacy są za linią "okrągłego stołu". Okazuje się, że ta linia już nie wystarcza

► 2 ► 2

KŁĘSKA WŁADZ, SZANSA DLA POLSKI

Nasz komentarz

Wydaje się, iż mimo wiasnej porażki Konfederacja przyczyniła się do pokonania w wyborach komunistów. Jednakże zwycięstwo wyborcze nie może być jedynym punktem jakiegokolwiek programu. Ważniejsze jest bowiem co się z tym zwycięstwem zrobi, jak się go wykorzysta. Można wygrywać bitwy i przegrywać wojny, można pokonać przeciwnika i w końcu ulec, można wreszcie wygrać wybory i zostać w opozycji. Przewodny Komitetu Obywatelskiego "S" zdają się wszystkich nas uczyć jak większość powinna udawać, że jest mniejszością, i jakim to nieszczęściem jest zwycięstwo nad wrogiem. I to nieszczęściem dla zwycięzcy! Zwykle, dziwne to obyczajem.

Choć może nie takie dziwne, jeśli spojrzymy w przeszłość: Chłopicki, który obawiał się podczas Powstania Listopadowego zaatakować carski korpus i dał tym samym możliwość zorganizowania się przeciwnikowi Wielopolski, który mimo szans na zwycięstwo usiłował uniemożliwić powstanie poprzez brankę patriotycznej młodzieży do wojska i w efekcie doprowadził do przedwczesnego i z góry skazanego na niepowodzenie wybuchu.

I wracając do czasów dzisiejszych przecież tak wspaniałe perspektywy zaczęły się rysować po wyborach. Możliwość wysunięcia przez opozycję własnego prezydenta (Tak, tak, przy 100 % "Solidarność" w Senacie, przy

pełnym zajęciu 35 % puli Sejmu dla bezpartyjnych, przy wycięciu "listy krajowej" - różnica w Zgromadzeniu Narodowym wybierającym prezydenta zwykła większość, pomiędzy ilością głosów reżimu i naszych - wyniosłaby 3 osoby. A przecież opozycja ma znacznie więcej swoich zwolenników w szeregach kandydatów do Sejmu i Senatu z ramienia "koalicji".

Można też było takim rozwojem sytuacji zagrozić. Zażądać nowego porozumienia, tym razem oddającego społeczeństwu Telewizję i radio, wyrzucającego PZPR z zakładów pracy. Można było wysunąć dziesiątki innych żądań, ale nie rozpoczynać nawet tej gry - to przegrana znacznie gorsza niż walkowerem.

W odpowiedzi na ten felieton mogę usłyszeć, że społeczeństwo wybrało "Solidarność", gdyż pragnie porozumienia władzy z narodem. Wydaje mi się, że gdyby tak było - wtedy nie skreślano by w taki masowy sposób listy krajowej. Ale zgoda - przyjmijmy takie założenie na próbę do czasu drugiej tury. Jeśli rzeczywiście większość społeczeństwa pójdzie do wyborów na wezwanie Komitetu Obywatelskiego i Lecha Wałęsy, aby wybierał spośród reżimowców tych trochę lepszych - wówczas oddam honor. Jeśli zaś, zgodnie z apelem KPN, aby czerwoni wybierali się sami, zbankotuje druga tura - wtedy, tak jak w reklamie PZPR-u, - "Solidarność" powinna pójść po rozum do głowy.

Krzysztof Król

Wyniki wyborów

do Sejmu i Senatu kandydatów KPN
4 czerwca 1989 r.

(Imię i nazwisko, okręg, liczba oddanych głosów na kandydata, liczba ważnie oddanych głosów w okręgu, uzyskany procent)

Sejm

Zbigniew Brzycki - Szczecin	30.270	191.973	15.77
Barbara Czyż - Katowice	5.382	171.229	3.14
Wojciech Gawkowski - Warszawa	2.721	175.655	1.53
Ryszard Gitis + Andrychów	4.199	181.494	2.31
Grzegorz Hajdarowicz - Kielce	7.217	153.371	4.71
Stanisława Korolkiewicz - Białystok	4.821	132.626	3.64
Krzysztof Król - Grudziądz	3.607	97.450	3.70
Antoni Lenkiewicz - Wrocław	5.897	157.413	3.75
Zygmunt Łenyk - Andrychów	2.295	179.548	1.28
Piotr Matusiak - Sosnowiec	5.014	131.169	3.82
Leszek Moczulski - Kraków	20.618	202.869	10.16
Wojciech Pęgiel - Poznań	16.637	183.909	9.05
Adam Słomka - Chorzów	9.405	157.257	5.98
Andrzej Terlecki - Łódź	9.046	104.486	8.66
Artur Then - Kielce	7.422	156.052	4.76
Maciej Urbański - Poznań	8.895	179.041	4.97
Dariusz Wójcik - Lublin	8.956	176.634	5.07

Senat

Maria Grcar - Kielce	10.492	424.259	2.47
Maria Holfelner - Kraków	5.845	507.332	1.15
Tadeusz Jasudowicz - Bydgoszcz	21.553	397.473	5.42
Marian Miszański - Łódź	3.081	426.509	0.72
Andrzej Ostojka-Owsiński - Łódź	11.551	426.509	2.71
Stanisław Palczewski - Kraków	2.161	507.332	0.43

MINUTE PO PLEBISCYCIE

społeczeństwu. W przeddzień wyborów Wałęsa wezwał do głosowania na listę krajową, zapowiedział publicznie, w telewizji, że sam też odda na nią głos, skreślając tylko jednego, tego który był przeciw porozumieniu. Wszyscy wiedzieli, że chodzi o szefa OPZZ - Miodowicza. Aktem poparcia dla tej listy był też wywiad, jaki przeprowadził Michnik z Rakowskim. Ten wywiad nie ukazał się w "Trybunie Ludu", ale w "Gazecie Wyborczej", miał pokazać sympatycznego człowieka, z którym można się dogadać... I ta lista całkownie przepada. Dwie trzecie ludzi, którzy głosowali za "Solidarnością", te dwie trzecie odrzucio przeciw wezwaniu, by głosować też na listę krajową. No i po raz pierwszy w życiu mamy kryzys polityczny w dobrym zachodnim stylu.

"GP": No, nie taki kryzys, skoro PZPR ma 65% mandatów, może trochę mniej.

L.M.: To też jest element kryzysu. Bo "Solidarność", która wygrała plebiscyt prawie w 100% - nie może rządzić, bo w parlamencie te 65% ma przeciw sobie. Ale rząd też rządzić nie może, bo wie, że nie ma poparcia społeczeństwa; że nie ma poparcia społeczeństwa; że nie poprowadzi niczego, czego nie poprze "Solidarność". Oczywiście są możliwości koalicji, Jaruzelski już przebakuje o wielkiej koalicji, to znaczy PZPR z "Solidarnością" w rządzie - ale to też nie jest proste. Jeżeli w koalicji siła dominująca będzie partia, a "Solidarność" będzie ja po cichu popierała...

"GP": Czy "cicha koalicja" L.M.: albo jeśli "Solidarność" zgodzi się na współrządzenie z PZPR, to współodpowiedzialność za parę mniej ważnych tek ministerialnych - zacznie tracić poparcie własnej bazy. A jeśli zacznie je tracić - przestanie być partnerem dla partii, przestanie jej być potrzebna. Jeśli w koalicji przewagę zdobędzie "Solidarność", to

Przez ponad dwie godziny nie wiadomo było, kto wygra: ten szczyty w okularach, z tubą w rękę, czy deszcz, czy może hałas. Wiec miał się odbyć o 13-tej pod pomnikiem, ale Moczulskiego wciąż nie było. Zaczynały kraść niepokojące plotki... Ktoś opowiadał, jak parę dni temu "nieznani sprawcy" popsuli coś w samochodzie Moczulskiego, ktoś inny nawet osobście pomagał przy wymianie porzniętego koła na nowe. Na domiar złego lał deszcz. Władnie z deszczem i normalnym w takich wypadkach zniecierpliwieniem tłoczył pojedynkę o rząd dusz prowadzący w Krakowie kampanię KPN - Ryszard Bocian. Prezentował program wyborczy Konfederacji, odpowiadał na podchwytliwe pytania, opowiadał anegdoty, zdołał nawet przekrzyknąć piosenki Kaczmarekowskiego puszczane na cały regulator (nie chcę powiedzieć, że złośliwie) przez "drużynę" Rokity, która rozbiła nieopodal swój kramik wyborczy. I w końcu pojedynkę wygrał: ludzie się doczekali, Moczulski przyjechał, wyjaśnił się powody opóźnienia. Poślizg zaczął się na porannym wiecu Moczulskiego w Myślenicach. Władze przyjeły Moczulskiego podejrzliwie serdecznie, udostępniły nawet nagłośnienie, to samo, z którego korzystali kandydaci PZPR i PRON-u. Z jedną różnicą: kiedy Moczulski zaczął mówić o rzeczywistej roli jaką odgrywa (namiestnicza) władza komunistyczna w Polsce, kiedy zabrzmiły oklaski... aparatura nagle ogłuchła. Widąc kogo się boją... Jak klepski szachista, który przewraca szachownicę, gdy przegrywa - tak samo partyjnicy zezłuszczeni reakcją

z kolei reformatorska grupa z PZPR utraci swoją bazę. I tak ma przeciw sobie cały beton, który powiada "porozumienie to kłeska!". Więc współrządzenie pozabawia każdą ze stron własnej bazy. A w pojedynkę ani partia, ani "Solidarność" rządzić nie może. Klasyczny pat.

"GP": Jakie widzi Pań rozwiązanie?

L.M.: Nie ma rozwiązania, innego jak nowe, ale tym razem całkownie wolne i demokratyczne wybory. To na razie jest poza wyobraźnią działaczy obu głównych sił politycznych. Bada próbować różnych układów, przepychanek... Ale w końcu musi dojść do wyborów, które dadzą wyniki pozytywne. 4 czerwca, jak mówiłem, był plebiscyt, dał odpowiedzi negatywne, czego ludzie nie chcą. Teraz muszą się odbyć wybory, które dadzą odpowiedzi pozytywne. I które wyłonią taką większość w sejmie, która będzie miała poparcie większości społeczeństwa.

"GP": I wtedy KPN już tak bardzo nie przegra?

L.M.: Obliczam, że już teraz otrzymaliśmy 5-10 % głosów, to tyle ile mają na Zachodzie partie będące trzecimi - czwartymi siłami politycznymi w tych krajach. Gdyby to były wybory proporcjonalne, jak np. we Francji - wystarczyłoby do wejścia do parlamentu. Mielibyśmy nawet 30 - 40 posłów. (10% sejmku to 46 posłów - przyp. "GP"). Ale nawet i dziś nie uważam, że taki wynik wyborów to kłeska. Wiedzieliśmy, że jeśli wybory będą traktować głosowanie jako plebiscyt, że przy przeciw "Solidarność", to będą nas skreślać. Ale są różne kłeski, różne zwycięstwa... Pyrrus powiedział: Jeszcze kilka takich zwycięstw, a nie będę miał wojska. To samo mogą powiedzieć komunistki mający 65 % mandatów... KPN może powiedzieć: Jeszcze kilka takich kłesk i wygramy. Już teraz udowodniłmy, że

tylumu po prostu wylacizy prąd. Spowodowało to trochę zamieszania, ale konfederacja organizatorzy wiecu przynieśli skądś tuby i spotkanie zaczęło się od nowa. Tyle że ludzie byli bardziej wkurzeni na komunę. No i przybyli, rzecz jasna, nowy temat: czy partia potafi grać fair i czy potafi przegrywać. A pytanie to niezwykłe ważne, bo przegrywać będzie coraz częściej. Czy w pewnym momencie nie przetróci szachownicy i nie chwyci za piętę?

LIST SPOD POMNIKA

Oczywiście pał jest nadal pod dostatkiem, tylko że komunistów coraz mniej. Nawet partyjni kandydaci na posłów mówią o swojej przynależności do PZPR tak nieśmiało, jakby przyznawali się do wstydlivej choroby. Nasila się też proces, który przez analogię do uwiązzenia chłopów można nazwać uwiązaniem się nomenklatury. Sekretarze, dyrektorzy i inni czerwoni działacze uciekają z partii jak szczyry z tonącego okrętu. Zakładają spółki, najlepiej z mieszanym kapitałem, wykupują rzekomo nierentowne zakłady - tacy na pewno już nie będą walczyć o przywrócenie komunizmu! * Co jednak z tymi, którzy od lat rozkradali majątek narodowy? czy będą ukarani? - rzuca ktoś z tyłmu. * Nie będziemy się mścić - odpowiada Moczulski. Ideologia zemsty, zemsty klasowej to ideologia komunistyczna, obca polskiej, chrześcijańskiej kulturze. W przypadkach udowodnionych przestępstw sprawę rozpatrzy niezależny sąd. Nikomu jednak nie zależy na zamknięciu ludzi stojących

jestemny druga - po "Solidarności" - siła opozycji. Byliśmy jedyńm ugrupowaniem politycznym, które potrafiło wystawić samodzielnie ponad 20 kandydatów. Poza tym wybory były dla nas znakomitą okazją do zaprezentowania się społeczeństwu, do powiedzenia, jaki jest nasz program... Przecież środki partyjnego przekazu upowszechniały obraz KPN jako fanatycznych nacjonalistów, prawicowców gotowych do rozlewu krwi... Tymczasem, ci rzekomi fanatycy z KPN ocalili Kraków od rozlewu krwi. Osobiście prowadziłem akcję mediacyjną 18 maja między demonstrantami, a ZOMO i władzami miasta. "Solidarność" była bezradna, studenci wygwizdali jej działaczy, milicja dążyła do rozwiązania siłowego, mogło dojść do masakry. Ta akcja mediacyjna przekonała wielu ludzi do KPN.

"GP": A przypisywana Wam nienawiść do Rosjan?

L.M.: Nie chodzi nam o Rosjan, nie lubimy systemu, sowieckiego, od którego Rosjanie też cierpią. Inne narody zamknięte w tym "więzieniu narodów", jakim jest Związek Sowiecki, też mają już tego dosyć. My chcemy, by sowieci wyprowadzili z Polski swoje wojska i żeby skończyła się ich władza nad Polską.

"GP": Wierzy Pan w demontaż imperium, w wycofywanie wojsk?

L.M.: To już się zaczęło. Różnica między nami a Gorbaczowem dotychczas kolejności rozbrojenia jest taka, że on zaczął od jednostek "stykowych", "frontowych" z Afganistanu, pogranicza Chin, NRD. My postulujemy, by wyprowadził jednostki "tyłowe", z Polski, Węgier. Ale będzie musiał wyprowadzić i jedne i drugie. Czas kolonialnych imperiów już się skończył. Galwanizowanie trupa jest oczywiście możliwe, ale też tylko do pewnego momentu... Potem i nieboszczyk ma dosyć.

"GP": Dziękujemy za rozmowę.

Wywiad przeprowadził: Mieczysław

nad grobem. A większość tych najbardziej winnych przestępców, większość morderców zła biurka i ziódziejli polskiego mienia już odeszła - albo do domów jak doradcy sowieccy, albo w ogóle - jak Bierut z Cyrankiewiczem. Zostali tylko ci, którym zabrakło refleksu, kończy nie bez czerwonego humoru - Moczulski.

Z kolei pada pytanie banalne, ale jakie częste: na kogo głosować?

* Przede wszystkim na "Solidarność".

To jest główna siła opozycji - odpowiada Moczulski i dokonuje krótkiej charakterystyki kandydatów. Jakby prowadził kampanię na rzecz "Solidarność", zachwala Hennelowa i Kaczmarekowskiego, podkreśla zasługi swego rywala, Rokity, bzdziacza NZS. Brzmi to bardzo sportowo na tle megafonu wyjącego coś, co wyciszone do połowy zaczęłoby przypominać piosenki Kaczmarekowskiego. * To dlaczego KPN chce zabrać mandat opozycji - pada agresywne pytanie. * KPN nie odbiera mandatów opozycji, bo KPN też jest częścią opozycji. Szkopuł w tym, że komunistki nie odważyli się na demokratyczne wybory, lecz z góry zagarnęli 65 proc. mandatów. Co gorzsa, próbują skłócić opozycję, zmuszając jej kandydatów do walki pomiędzy sobą. Nie możemy dać się poróżnić, im tylko o to chodzi, a jeśli dla kogoś KPN jest zbyt ostra - niech głosuje na "Solidarność", to też będzie nasz wspólny sukces - dorzucza Moczulski. I wracając do postawionego pytania tłumaczy, że opozycja reformatorska,

Z obserwacji obserwatora

Byłem jednym z obserwatorów (czyli tzw. mężów zaufania), którzy z ramienia KPN kontrolowali prace szeregu obwodowych komisji wyborczych. Nie są to jednak wyłącznie moje własne uwagi, lecz także i pewna suma wróżel, zapamiętanych z rozmów z paroma kolegami, którzy pełnili analogiczne funkcje w innych komisjach. Oprócz mnie był jeszcze jeden obserwator ze strony "Solidarności", a trzech solidarnościowców pracowało w samej komisji. Niestety w ciągu dnia pracowali oni raczej na zmianę, co powodowało u mnie nadmierne napięcie uwagi; były przecież godziny, gdy zostawałem niemal sam wobec kilkunastu przedstawicieli strony rządowej.

Początek spektaklu wyborczego przypominał sceny, dobrze znane z dawnych kronik filmowych. Już na pół godziny przed otwarciem lokalu pojawia się starsza, gorliwa kobieta. Potem weszła jako pierwsza, otrzymała biało-czerwone kwiaty i... zaczęła zapewniać komisję, że będzie głosować "bez skreśleń".

Przez pierwsze godziny skupiałem się całkowicie na kontroli rzetelności notowania frekwencji i ilości wydawanych kart. Atmosferę zakłócił jednak przykry incydent. Zostałem wywołany na korytarz przez kolegę ze stoiska "Solidarności" czynnego po przyciętej stronie ulicy, który wyraził pretensję, że toleruje plakat reklamujący "listę krajową" u samego wejścia do lokalu. Zdenerwowany powiedziałem, że go tam

wcześniej nie było. Wyszliśmy obaj i... niestety, byli z buńczuczna syrenką z mieczem witali wchodzących. Na interwencję powędrował natychmiast do pakamery.

Problem frekwencji intrzygował wszystkich i każda ze stron śledziła go w napięciu. Początkowo wyglądało to strasznie marnie, natomiast w połowie dnia odmieniło się całkowicie. Wśród komisji rosła euforia, a przed lokalem kolejki. Kabin było za mało, ludzie pracowali nad kartkami bardzo wolno, zazwyczaj około kwadransa. Powynosiliśmy więc z zapleczka stoły i krzesła, ile się dało. A jednak wiele osób ze spuszczonego wzrokiem, cierpliwie czekało na wejście do kabiny. Początkowo zdziwiło mnie to trochę, bo czego teraz można się kępować? Ludzie przy stołach ze swobodą i uśmiechem pracowicie skreślali na listach nazwisko po nazwisku. Szczególnie radośnie czynili to przy liście krajowej. Czyżby nieskreślający czuli się skrepowani i opłacał im się trud długiego nieraz czekania? Poza tym znaczna część osób nie była przygotowana, nie wiedziała, jak głosować, a my mogliśmy tylko kierować ich ku afiszom, które przecież nie zawierały pełnej informacji o kandydatach (np. członkostwa KPN).

Nocą nastąpiły denerwujące godziny liczenia głosów. Wzajemne kontrolowanie się trzech właścicieli stron chroniło przed sfalszowaniem. Uderzającym zjawiskiem była ogromna ilość głosów nieważnych. Nie zawsze

zawdziczyło to o błądach głosujących; nieraz można było odczytać to jako świadomą trudność podjęcia decyzji. I tak np. widziałem ok. trzydziestu kart nieważnych z nazwiskiem kandydata KPN, Wojciecha Gawkowskiego, na których równocześnie pozostawało także nazwisko kandydata "Solidarności".

Wielkim szokiem dla prawie całej komisji był widok ogromnej ilości całkowicie skreślonych list krajowych. Jak dowiedziałem się następnego dnia od innego "męża zaufania", w jego komisji - przewodniczący teźże na widok pokreślonych list zawodził: "Jezus Maria, co teraz będzie?"; przegraliśmy wybory, przegraliśmy, Jezus Maria". Wspomniany mąż zaufania dziwił się tylko, że przegranemu komunistom wtórował działacz "Solidarności": "niedobrze się stało, niedobrze, liberałów wycieli". Akurat dla mnie ani Rakowski, ani Kiszczałak liberałami nie są.

W związku z listą krajową zaszedł kolejny przykry incydent, zakrawający na sfalszowanie wyborów. Ołóż, decyzja komisji uznano, iż jako głosy ważne na kandydatów rządowych należy uznać te, na których skreślenie całej listy na krzyż, w poprzek, bądź jakiś mazanina nie dosięgnęła lub omięła jakieś nazwisko. Dzięki temu, przekreślenia typu X czy Z - działały na korzyść nazwisk krótkich, jak Czyrek, lub Ciosek, oraz nazwisk skrajnych; źle odbiły się natomiast na kandydatach o dłuższych nazwiskach (np. Barcikowski), a już rekord niefaru pobili Rakowski ze swoimi dwoma imionami, których nie mogła omiąć żadna krecha. Niepowtarzalnym przeżyciem z kategorii czarnego humoru było wyluskiwanie nazwisk "ważnych" z listy przekreślonej rysunkiem męskich genitaliów - Zieliński był poniżej rysunku! On to właśnie dostał najwięcej głosów dzięki umieszczeniu na samym dole.

W związku z powyższym chciałem zgłosić protest do Państwowej Komisji Wyborczej, lecz usłyszałem, iż uczyni to "Solidarność" następnego dnia. Jak wiem, takiego protestu jeszcze nie ma.

Słyszałem natomiast od "zawodowych" członków komisji, że byli to pierwsze wybory w których na kartkach nie rysowano szubienic. Ludzie wyżywali się w skreślaniu!

Wojciech Skrodzki

NRBAA O KPH
"PRAWDA" O KPN

Potępiamy chuligańskie wybrki

Warszawa, 20 maja br.

(TASS)

"Odpowiedzialność za antyradzieckie i antysocjalistyczne chuligańskie wybrki ekstremalnie nastawionych grup młodzieży wziął na siebie lider nielegalnego ugrupowania "Konfederacja Niezawisimoj Polsce" L.MOCZULSKIJ. W wystąpieniu na przedwyborczym spotkaniu KPN mówił on o konieczności skrócenia z komunistycznym reżimem raz na zawsze. Aktywiści KPN skandowali: "Sowiety - damo!" i "Jaruzelskijski dożen uci!". Przedstawiciele władz Krakowa wyrazili ubolewanie z powodu zaistniałych zamieszek, podkreślając że mieszkańcy miasta, którzy swoje ocalenie zawdzięczają armii radzieckiej zawsze z szacunkiem i serdecznością odnosili się do Związku Radzieckiego."

"Prawda" nr 141 z 21 maja br.

MICKIEWICZA

Konfederacja nie jest związana żadnymi układami, a ewentualny wybór Jaruzelskiego na najwyższe stanowisko w państwie uważałaby za hańbę narodową. Jaruzelski jako "wódz" polski toczył dotąd tylko jedną bitwę - z własnym narodem; odpowiedzialny jest za śmierć robotników zabitych podczas wprowadzania stanu wojennego, odpowiedzialny jest za doprowadzenie społeczeństwa do nędzy, za zmartwienie kilku lat kilkudziesięciu milionom Polaków, za to wreszcie, że dobił stanem wojennym gospodarke. Nie ma ani jednego argumentu przemawiającego za jego wyborem...

* Czy to prawda, że KPN ogłasza marsz na Warszawę? - przerywa głos z tłumy.
* Marsz na Warszawę to brzmi jak "marsz na Rzym". Konfederacja takiego hasła nie rzucała. Gdyby jednak komunistki chcieli forsować Jaruzelskiego - trzeba wówczas, by w parlamencie znalazł się ktoś, kto z trybuny sejmowej wezwie ludzi do zaprzestowania, nawet do przyjazdu do Warszawy. Nie chodzi o to, by pod

gmach Sejmu przybyło 30 milionów - niech przyjdzie milion, niech przyjdzie kilkaset tysięcy. Niech w innych miastach też przejdą przez ulice pochody - to wystarczy. Komunistki mają to do siebie, że ustępują przed siłą i że w obliczu protestów społecznych rzucają na pożarcie swoich przywódców, opluwają ich, zwalają na nich swoje winy i tworzą nową, rzekomo już wiarygodną ekipę o ludzkim obliczu...

W ten sposób komunistki pozbyli się Gierka po strajkach 1980 roku, wcześniej jeszcze pozbyli się Gomułka po masakrach w Gdyni i Gdańsku w 1970, jeszcze wcześniej Ochaba po Poznaniu 1956... Więc i teraz na pewno pozbyliby się bez żalu Jaruzelskiego.

* A czy pan Moczulski przyjąłby posadę prezydenta - pyta ten sam głos.

* Póki jest ten peerelowski cyrk to poparilibyśmy raczej majora Fydrychaszefa pomarańczowej alternatywy... A wracając do spraw poważniejszych: opozycja reformatorska i niepodległościowa nie wykluczają się. Reformatorzy z Wałęsą dążą do reform, do tego, co osiągał dziś, małymi krokami. Opozycja niepodległościowa chce wejść do Sejmu po to, by dać świadectwo prawdziwe i stwierdzić, że Polacy nigdy nie pogodzili się z narzuconym systemem. Nie odbieramy, miejsc opozycji, w wielu okręgach zrezygnowaliśmy z wystawiania kandydatów, by nie rozbić jedności, nasi ludzie będą popierać kandydatów "Solidarności". A krakowscy wyborcy stanęli przed trudnym zadaniem. Muszą zdecydować, czy chcą mieć 5 opozycyjnych kandydatów z drużyny Wałęsy, 5 głoszących program reformatorski, czy raczej chcą mieć 4 reformatorów i 1 z opozycji niepodległościowej...

3.VI.89

Jerzy Wolski

"Gazeta Polska" nr. 61/13 str. 3

Oświadczenie

GŁOSUJEMY NA "SOLIDARNOŚĆ" -
POZOSTALI NIECH WYBIÓRA SIE SAMI.

Pierwsza tura wyborów, przeprowadzona 4 czerwca 1989 przyniosła całkowitą klęskę uzurpatorskiej władzy. Tylko kilku kandydatów rządowych uzyskało mandaty, gdy kandydaci Komitetu Obywatelskiego "Solidarność" zdobyli ich ponad 250. Wyborcy masowo głosowali na "Solidarność", widząc w niej symbol oporu i sprzeciwu wobec totalitarnego systemu i ekipy stanu wojennego. Druga co do wielkości część elektoratu - 38% - wstrzymała się od uczestnictwa w wyborach. Równocześnie większość głosujących odrzuciła propozycje polityczną K.O."S", aby nie skreślać wszystkich kandydatów z listy krajowej i list koalicji rządowej, a część z nich poprzeć.

Wyniki pierwszej tury wyborów dowodzą, że zdecydowana większość społeczeństwa nie udzieliła mandatu zaufania ani rządowi, ani takiej linii porozumienia, jaką wyraża tzw. filozofia polityczna Okrągiego Stołu.

Plebiscytowy charakter oraz większościowy - a nie proporcjonalny system wyborów spowodowały, że wszystkich 23 kandydatów z listy KPN odpadło w pierwszej turze. Jest to poważna porażka naszej partii. Niemniej jednak kandydaci Konfederacji uzyskali w wyborach do Sejmu średnio powyżej 5% głosów. Nasza obecność w wyborach, liczba zgłoszonych kandydatów - większa niż zgłosiły wszystkie pozostałe - poza K.O."S" - ugrupowania polityczne i niezależne, aktywna kampania wyborcza zostały przez społeczeństwo zauważone. Ze szczególnym zadowoleniem odnotowujemy fakt, że nasza propozycja wyborcza skreślenia wszystkich bez wyjątku kandydatów rządowych z listą krajową na czele - okazała się zgodna z odczuciami i postawą większości wyborców.

Przed nami druga tura wyborów. Stanowisko Konfederacji wobec aktu wyborczego 18 czerwca zależy od tego, czy decyzja wyborcza społeczeństwa z 4 czerwca zostanie uszanowana. Dlatego:

I.
Jeśli wyniki wyborów w pierwszej turze zostaną uznane w całości, nasze stanowisko jest takie samo jak poprzednio: wzywamy do głosowania za kandydatami opozycji i przeciwko wszystkim bez wyjątku kandydatom rządowym.

Apelujemy, aby w okręgach wyborczych do Senatu - województwach bydgoskim, leszczyńskim, łódzkim, piłskim, radomskim i sipińskim - oraz w okręgu do Sejmu w Inowrocławiu głosowano na kandydatów opozycji i skreślano wszystkich bez wyjątku pozostałych kandydatów.

We wszystkich pozostałych okręgach, a więc prawie w całej Polsce - wzywamy do zbojkotowania drugiej tury wyborów. Niech mianowani przez władzę wybierają się sami. Listy, obejmujące 65% mandatów zastrzeżonych dla rządzących nie pochodzą od społeczeństwa i społeczeństwo nie powinno ich legalizować. Ta część Sejmu nie będzie reprezentantem społeczeństwa - i masowe powstrzymanie się od udziału w wyborach będzie tego dowodem.

II.
Jeśli decyzja większości wyborców o odrzuceniu 33 kandydatów z listy krajowej nie zostanie uznana, a na drodze sprzeciwnej z ordynacja wyborcza zostanie oni poddani głosowaniu w drugiej turze, co będzie jednoznaczne z ich wejściem do Sejmu - KPN wezwie do powszechnego bojkotu wyborów.

W głosowaniu nad listą krajową Polacy odmówili legalizacji systemu i udzieliłi wotum nieufności ekipie stanu wojennego. Jeśli decyzja ta zostanie przekreślona oszukańczym manewrem - udział w wyborach traci jakiegokolwiek sens.

Rada Polityczna
Konfederacji Polski Niepodległej

Warszawa, 9 czerwca 1989 r.

DOBRY ROSJANIN - ROSJANIN U SIEBIE

13 czerwca po mszy św. w poznańskim kościele oo. jezuitów odbył się przemarsz wokół Starego Rynku, a po nim wiec pod hasłem "Sowieci do domu". Organizatorami byli: KPN, LDP"N", SW i SKOS-y. Min. przemawiali: Maciej Urbański, Dariusz Szyndler, Maria Grzymisiawska (KPN) oraz przedstawiciele SW i NZS.

PEKIN - WARSZAWA, WSPÓLNA SPRAWA

11 czerwca odbył się w Poznaniu wiec zwołany przez WIP, SW, KPN, SKOS-y poświęcony protestowaniu przeciwko represjom w Chinach. Tem wiec było zwiastujące hasło widniejące na pobliskim budynku KW PZPR: "My zawsze dotrzemy jemu słowa".

SPOTKANIE RADY POLITYCZNEJ

17 czerwca br. odbyło się w Warszawie spotkanie Rady Politycznej KPN. Posiedzenie poświęcone było ocenie kampanii wyborczej do Sejmu i Senatu i wynikającym z niej organizacyjnym wnioskom.

Na spotkaniu podjęto decyzję o podjęciu przygotowań do zorganizowania masowych protestów przeciwko ewentualnemu wybraniu gen. Jaruzelskiego na urząd prezydenta.

Jednocześnie dokoptowano do składu Rady Politycznej - szefa okręgu łarrowskiego KPN - Andrzeja Fenrycha, b. żołnierza Armii Krajowej, emerytowanego nauczyciela, wieloletniego działacza opozycji, wybranego z listy Komitetu Obywatelskiego "Solidarność" do Senatu.

GUBZYSZÓW

Nie sądziłem nigdy, abym mógł w PRL-owskiej telewizji oglądać... przesiuchania. Tak, bo czynnie innym można nazwać to co od kilku tygodni serwuje TV pod nazwą "Kto w Twoim imieniu?" Przed kamerami w tym programie zasiadają redaktorzy (śledczy) i kandydaci (podejrzani). Padają pytania o przekonania, światopogląd, status społeczny, przynależność partyjną. Podejrzani (kandydaci) odpowiadają sprawnie, bez zakłajnienia, są fenomenalnie zgodni w swoich zeznaniach. "Bez demokracji nie ma dobrobytu", "Bez dobrobytu nie ma demokracji", "Ekologia to palący problem i dotyczy wszystkich Polaków". Wiele mówi o tym, że zdarzało się im być w niełasce, tylko prawie nikt nie wyjaśnia u kogo i za co. Śledczy (redaktorzy) jak na policjantów przystało, są opowiadani i "demokratyczni" zadając pytania tym, którym my głęboko zaglądamy w oczy. Od tej postawy śledczy robią jednak pewien wyjątek, gdy pytają o "tamtych" z drugiej strony barykady. Oczywiście pytanie w tym wypadku jest bardzo aluzyjne i niekonkretne, o takie tylko aby "pogłaskać", a nie pobić przeciwnika.

Ich "oflary" na ogół podobnie odpowiadają, bez konkretów i argumentów. Bo i nie ma potrzeby ostrzejszych ataków, one mają powstać w umysłach, w podświadomości widzów. "Tance" zaczyna się wręcz proporcjonalnie do ilości zadanych przez "tych" "dyplomatycznych" pytań upodabniać, robiąc wszystko, aby dosłownym i mocnym słowem nie urazić "tych", nie doprowadzić do choćby werbalnej wojny. "G" podobnie jak i "tamci" doceniają znaczenie socjotechniki jako narzędzia kształtowania naszej podświadomości. Tak jakby zapominali o tym, że wojny wygrywa się na ogół w bezpośrednim starciu, a wojna wszak jest to, co się dzieje od 8 prawie lat. Tak jakby wybierano 4 i 18 czerwca ludzi do dwóch Sejmów i dwóch Senatów.

Mnie, mimowolnemu raczej, świadkowi tych wydarzeń pozostaje marzenie, że do akcji wkroczy wreszcie instancja wyższa - naród i rozliczy "szturchające" się strony nie ze słów, a z czynów. Jest to jedyna droga pozwalająca na opuszczenie cudzysłowu przy określaniu czynów i ludzi.

Gustaw Poraj

PIKNIK Z MOCZULSKIM

12 czerwca krakowscy konfederaci urządzili imprezę pt. "Piknik z Moczulskim" zorganizowaną u stóp kopca Piłsudskiego. Po udanej zabawie zapowiedziano kontynuowanie tego rodzaju imprez edukacyjno-rekreacyjnych.

TO NIE MY KRZYCZELISMY

Reżimowe brukowce zaczęły rozsiewać plotkę, jakoby działacze KPN pikietowali 4 czerwca lokale wyborcze w okręgu lubelskim, skandując hasło: "Precz z komuna". Komitet Obywatelski "S" ogłosił dementi w tej sprawie, nie wymieniając jednak KPN, jako pomówionej organizacji.

GAZETA POLSKA - PISMO KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGLEJ

70 zł.

Oficjalne stanowisko KPN jest zawsze sygnowane.

Redaguje zespół w składzie: Krzysztof Król,

Wojciech Skrodzki, Wojciech Gawkowski.

Przedruk dozwolony za podaniem źródła.

Adres redakcji: Krzysztof Król, ul. Lumumby 14 m. 26,

01-176 Warszawa, Dyzur, płatki, godz. 10-20.

"Gazeta Polska" nr. 61/13 str. 4

Druk: Wydawnictwo Polskie